

SŁONECZKO

Rok III

Warszawa, 11. II. 1962

Nr 6

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY“

Po omówieniu całego szeregu zagadnień i podstawowych prawd katechizmowych, zawartych w Składzie Apostolskim, dochodzimy do omówienia prawd najciekawszych, które od tylu lat zawsze zaprzętały umysły ludzi: czy jest życie poza grobem? A jeśli tak, to co tam jest? Jakie to życie? Co nas czeka po śmierci?

W katechezie obecnej opowiem Wam o śmierci.

CO ROZUMIEMY PRZEZ ŚMIERĆ?

Słowem „śmierć” posługujemy się bardzo często, ale może nie zawsze je dobrze rozumiemy. Śmierć jest to rozłączenie duszy i ciała. Jest taki wierszyk, który doskonale ujmuje zagadkę śmierci i życia:

„Gdy Pan Bóg duszę zabiera,
to człowiek umiera,
a gdy Pan Bóg duszę daje,
człowiek żywy wstaje”.

Pamiętacie chyba jeszcze, jak Wam pisałem o powstaniu pierwszego człowieka? Kiedy Pan Bóg utworzył ciało Adama w tajemniczy sposób z ziemi, był on piękny, lecz podobny do figur stojących w kościele. Miał głowę, tułów, ręce, nogi, usta piękne oczy, a jednak nie miał życia, nie mógł się poruszać, oddychać, patrzeć, słyszeć, mówić. Dopiero, gdy Pan stworzył i dał pierwszemu człowiekowi duszę nieśmiertelną, wtedy zaczął żyć. Tak bywa i z każdym z nas. Żyjemy, bawimy się, wszystko czynimy, dopóki jest w nas dusza. A gdy tylko Pan Bóg zabiera duszę z ciała, wtedy człowiek umiera, czyli przestaje żyć i ciało jego się rozkłada.

Przypatrzcie się żarówce elektrycznej: świeci tylko wtedy, gdy dopuścimy do niej prąd elektryczny.

Ciało nasze możemy również porównać do żarówki, a duszę do prądu. O tyle jest to szczęśliwe porównanie, że prądu nie widać, choć wszędzie odczuwamy jego dobroczynne skutki. Skoro przerwiemy dopływ prądu żarówka natychmiast gaśnie, motor przestaje pracować. Z chwilą odcięcia dopływu prądu wszystko co poruszało się dzięki elektryczności przestaje pracować, niejako umiera. Podobnie również staje się z człowiekiem. Człowiek tak długo żyje, dopóki istnieje w jego ciele dusza nieśmiertelna. Z chwilą rozłączenia się duszy od ciała, człowiek przestaje być człowiekiem (złożonym z duszy nieśmiertelnej i z ciała). Mówimy wówczas, że człowiek umarł.

Ks. E. K.

Moi drodzy! To nie żarty,
że to fajna rzecz te narty!
Gdy śnieg spadnie, wszystko blednie,
mógłbym jeździć w noc i we dnie,
to mój konik, moja mania –
pługi, susy i skakania.
Cały tydzień ćwiczę pług –
rąk nie czuję ani nóg.



Książki? ... Lekcje? ... Nie ma mowy!
Nic nie wchodzi mi do głowy.
Na nic nie zda się wkuwanie,
kiedy narty widzę w planie.
Kijki, smary, kandahary....
A tam jakiś Mieszko Stary!...
Co mi Mieszko albo Piast!
Gdy ja wolę dobry zjazd!

Sam pan w korytarzu,
– Szybko zjeżdżasz, mój narciarzu.
Pewnie – rzekłem – ja zajadę
na sportową olimpiadę!
Chcę być drugim Marusarzem!...
Rekordowy zjazd pokażę.
Pan pokiwał na to głową:
– Już dziś zjeżdżasz rekordowo,
bo zjechałeś z trój na dwóje...
– W jaki sposób? ... Nie pojmuję!...



ANTOŚ I MICHAŚ



DWAJ chłopcy, Antos i Michaś, szli ulicą. Naraż gdzieś tam daleko powstał krzyk, potem rozległ się głośny tętent i turkot i — przechodnie poczęli rozbiegać się na wszystkie strony.

W szalonym galopie, z rozwianymi grzywami pędziły ulicą dwa spłoszone konie, wlokąc za sobą na pół rozbity brykę. Przerażeni chłopcy po-

częli biec ku niskim sztachetom, oddzielającym ogródek od ulicy. Michaś potknął się i upadł, uderzając głową o kamień. Antos pobiegł dalej.

Rozszalale konie wpadły na drzewo rosnące przy chodniku, bryka z hukiem uderzyła o pień, i na nim zatrzymała. Konie stanęły.

Przechodnie zebrali się wokół drzewa, komentując zdarzenie. Michaś począł dźwigać się z ziemi — konie stały tuż za nim, już spokojne, całe tylko jeszcze drżące i mokre od potu, owiewając gorącym oddechem jego plecy.

Antos wyskoczył z ogródka i chłopcy poszli dalej. Michaś, zakrywając zranione czoło chusteczką milczał, nie odpowiadając na zagadywania jakby nieco zmieszanego kolegi. Wreszcie ten spytał:

— Dlaczego nic nie mówisz?

— Dlatego nic nie mówię, bo rozmyślałem nad bajką rosyjskiego pisarza Kryłowa — rzekł Michaś. — Wiesz, w tej bajce dwóch chłopców wybrało się do lasu — byli przyjaciółmi. Tak jak my. O-
tóż w lesie natknęli się na niedźwiedzia. Niedźwiedź począł ich gonić. Biegł bardzo szybko i już, już ich doganiał. Jedynym ratunkiem było wspięcie się na drzewo. Uda-

ło się to jednemu z nich gdyz widocznie był silniejszy. Drugi jakos nie mógł się wdrapać na górę, a ten co siedział na drzewie nie podał mu ręki.

Zatem, zrezygnowany, położył się pod drzewem, wstrzymał oddech i leżał jak nieżywy.

Nadbiegł niedzwiedź, zatrzymał się przy leżącym chłopcu, obchodził go wokoło, obwąchiwał długo a potem — potem

odszedł i znikł w gęstwinie.

Kiedy już niedzwiedzia nie było, ten co siedział na drzewie zszedł na ziemię i chłopcy poszli dalej. I ten tchórz z drzewa zapytał:

— Powiedz. Powiedz mi, co to takiego szeptał ci niedzwiedź do ucha tak długo?

— Powiedział mi... Powiedział mi, że przyjaciół pozna się w potrzebie...

E. Drzew

CZY ŻYJĄ JESZCZE LUDOŻERCY?

Niestety, tak W środkowej Afryce i na niektórych wyspach Oceanii żyją jeszcze w dżunglach plemiona ludzi, którzy wierzą, że jeśli np. zjedzą serce dzielnego myśliwego, staną się również dzielni, jak on. Ludożerstwo nie jest więc spowodowane głodem, ale jest to okropny zabobon, przesąd ludzi całkowicie odciętych od cywilizowanego świata.

Dopiero, gdy na miejscu dotychczasowych kolonii powstaną samodzielne państwa, ich rządy na pewno gorliwie zatroszczą się o oświatę własnych narodów. Wówczas całkowicie zniknie ludożerstwo i wiele innych okrutnych zwyczajów.

U PROGU NOWEGO PÓŁROCZA...

*Czas nie stoi w miejscu
I nigdy nie wraca
Niech więc dzień nasz każdy
Chlubna wienczy praca*

*Pomysł: To już zima,
Znow coś ciekawego;
Jesteśmy u progu
Półrocza szkolnego*

*Az się oczy śmieją
Z wypisanych piątek...
„Szczęść wam“, Boże dzieci
Na dobry początek*

*Szczęść wam, Boże dzieci
W nauce wytrwałej
Poprzez chęć i zapał
Czyni doskonałe.*

JÓZEF BARANOWSKI

JAK PISAĆ BEZBŁĘDNIE?

Cudownego lekarstwa, dzięki któremu można by się bez trudu nauczyć bezbłędnej pisowni, niestety nie ma. Jednakże istnieje kilka sposobów na to, żeby naukę ortografii przyspieszyć, uprzyjemnić i ułatwić.

1. **Staraj się mówić poprawnie**, bo kto poprawnie mówi, ten robi mniej błędów ortograficznych. W pisowni bowiem często odbijają się błędy wymowy.

2. Pisząc wypracowanie czy też przepisując coś **zastanawiaj się nad wyrazami**, które piszesz, na przykład, jeśli pisząc wyraz „wschód” zastanów się chwilę, a przypomnisz sobie, że wiąże się on z wyrazami „wschodzić” i dlatego „wschód” trzeba napisać przez o kreskowane.

3. **Cokolwiek piszesz, pisz uważnie**. Niedbalstwo i pośpiech są źródłem większości błędów ortograficznych.

4. **Miej zawsze pod ręką słowniczek ortograficzny i sprawdzaj pisownię wyrazów**, której nie jesteś pewny.

5. **W słowniczku ortograficznym podkreślaj, np. czerwonym ołówkiem, wyrazy trudne**, takie, których pisownia ucieka ci wciąż z pamięci.

6. **Ucząc się pisowni, staraj się łączyć w pamięci wyrazy należące do tej samej „rodziny wyrazów”** i podobnie pisane. Np. góra, góral, górnik, górski, górzysty, górny, ogórek itp. Sporządzaj w specjalnym zeszytiku listy takich właśnie rodzin wyrazowych.

7. **Urządzaj z kolegami i koleżankami gry i konkursy ortograficzne**.

8. **Układaj śmieszne wierszyki dla zapamiętania ortografii**. Np. takie:

Rzecz Henio raz do Hani:

„Jak mnie ta pisownia gniewa!

Hufiec, harcerz, hak, harmider,

Ale chomik, chwyt, cholewa!”

9. **Pisz dużo dyktand**. Można je traktować jako zabawę towarzyską z konkursem i fantami. Przepisuj fragmenty ulubionych książek i złote myśli oraz sentencje.

10. **Zapisuj w specjalnym zeszycie wyrazy, których pisowni nie możesz zapamiętać** i często je przeglądaj.

ROZTROPNA BEATKA

BEATA odrabia lekcje. Czteroletni Dariusz nudzi się. Więc rzuca klockami w otwarty zeszyt Beatki. — Darek! — złości się dziewczynka. — Uspokój się, bo dam ci klapsa!

— To ja ci dam dwa — mówi obrażony chłopiec.

— Taak? — krzyczy Beatka. — To ja ci dam trzy i to takie, że je długo popamiętasz!

— To ja ci... — mówi Darek i buzię krzywi do płaczu.

Beatkę ogarnia wstyd.

„Jestem przecież mądrzejsza od Darka — myśli. — Nie mogę się z nim bić. Muszę wynaleźć inny sposób. Ale jaki?...”

Darek tymczasem znowu rzuca klockami w stół, przy którym siedzi jego starsza siostrzyczka.

Beatka spojrzała na braciszka i mówi:

— Słuchaj, Dareczku, a gdybym ci dała do zabawy ten nowy dźwig, który wczoraj zrobiłam z pudełek od zapalek, to nie będziesz mi przeszkadzał w odrabianiu lekcji?

— Dasz mi ten dźwig? — pyta chłopiec i oczy mu się śmieją.

— Dam, ale pod warunkiem, że będziesz siedział cicho i nie będziesz mi przeszkadzał.

— Dobrze — zgadza się Darek, biorąc dźwig. — Po co miałbym ci przeszkadzać, gdy mam się czym bawić?...



KOGUT i PIES

P rzed wielu, wielu laty, żyli sobie staruszek i staruszka. Byli bardzo biedni: mieli tylko koguta i psa, lecz karmili ich marnie. Toteż pewnego dnia powiedział pies do

koguta:

– Słuchaj, bracie Pietka, chodźmy do lasu – tu jest ciężkie życie.

– Chodźmy – zgodził się kogut. – Gorzej nam na pewno nie będzie.

I powędrowali gdzie oczy poniosły. Szli tak cały dzień, aż się zaczęło zmierzchać i trzeba było poszukać noclegu.

Zboczyli więc z drogi w las, gdzie znaleźli rozłożyste drzewo dziuplaste. Kogut skoczył na gałąź, a pies do dziupli – i usnęli.

Rano, ledwo zorza świtała, kogut – swoim zwyczajem – zapiał:

– Ku-ku-ry-k-u!

Pianie koguta usłyszał lis i zachciało mu się spróbować koguciego mięsa. Więc podbiegł pod drzewo i zaczął chwalić koguta:

– Jaki ładny kogut! Jaki ładny kogut! Nigdy nie widział tak pięknego ptaka: i piórka takie śliczne, i grzebień taki czerwony, a głos taki dzwięczny. Zlec do mnie, koguciku.

– A po co? – zapytał kogut.

– Pójdziemy do mnie, w gościnę; dziś u mnie wielka uroczystość, otrzymałem nowiutkie mieszkanie; dla ciebie znajdzie się dużo świeżego i dobrego groszku.

– Dobrze – zgodził się kogut. – Lecz jestem z przyjacielem, którego nie mogę opuścić.

„Jakież spotkało mnie szczęście – pomyślał lis. – Zamiast jednego będą dwa koguty”.

– Gdzie twój przyjaciel? – zapytał. – I jego zapraszam.

– Tam, w dziupli nocuje – odpowiedział kogut.

Lis wskoczył do dziupli, a pies go za pysk – cap!.. złapał i rozerwał lisa.

Z czeskiego tłumaczył L. WILK



„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 14 odcinek naszego konkursu – „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

I – rower turystyczny

II – piłka nożna

III – komplet turystyczny

IV – 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać: „ULICA”.

